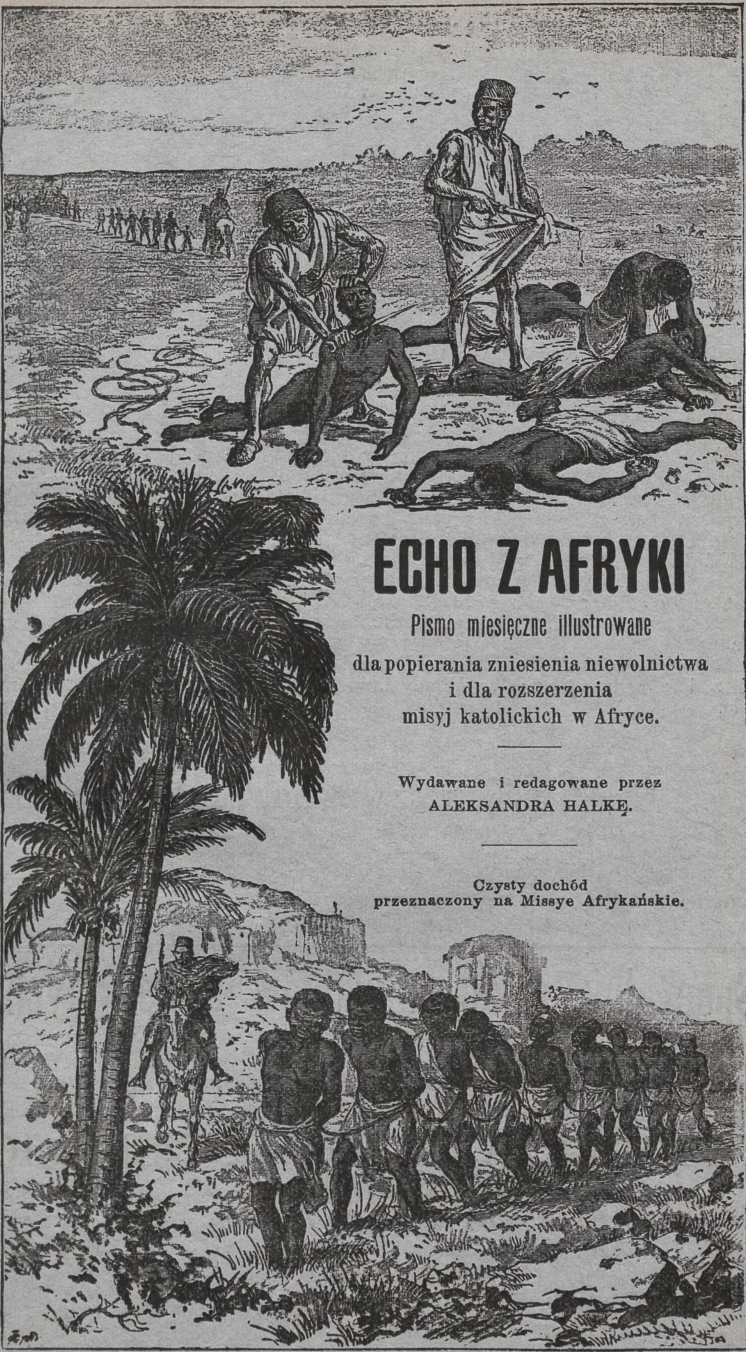
Nr. 7. Lipiec, 1895 r. Rok III.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Upraszamy łaskawych Prenumeratorów w Austryi i Niemczech, którzy dotychczas nie uiścili swej przedpłaty za rok 1895, o łaskawe wypełnienie załączonego odpowiedniego przekazu pocztowego — w razie bowiem przeciwnym dalsza wysyłka numerów „Echa“ wstrzymaną będzie.

Nadesłane datki (do 3 czerwca 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od Z. Z. z T. R. na wykupienie murzynka z nadaniem na chrzcie św. imienia „Ludwik“ 100 franków w złocie = 49 złr.; ks. Józef Pelczar z Krakowa 1·38 złr.; od Walentego Piotrowicza 1 złr.; przez WW. OO. Karmelitów Bosych w Czerny 11 marek = 6·60 złr.; od tychże samych 2 złr.; ks. L. R. z Głogoczowa 100 złr.; przez ks. kapelana Kubisa zebrane za 2 msze św. za Franciszka Srokę i jego trzech synów 4 m., 1 msza św. za Małgorzatę Kuzlik i jej córkę 2 m., 1 msza św. za Wilhelma Chmielarza i Karolinę Ostoj 2 m., 1 msza św. za rodzinę Gonsilierów, 1 msza św za Franciszka Gonsilier, 1 msza św. za Tomasza Matysa i jego syna 5 m.; od N. N. 2 m ; od p. Mzyk 2 m.; od Pawła Sollorna 9 m.; od Maryanny Maj 3 m.; od p. Flaka 1 m ; od M. Fl. 3 m.; od jednej wdowy 1 m. 20 fen.; od O. W. 1 m. 80 fen ; od M. Tl. 1 m.; od wdowy 1 m.; od Józefa Sroki 1 m ; od Stowarzyszenia św. Alojzego 6 m.; od M. 1 m ; od S. P. 60 fen.; od N. N. 3 m. 40 fen.; od p. Burziwody 1 m.; od Tomasza Pietz z Dębu 1 m.; razem zebrane 52 m = 39·20 złr ; razem 19·18 złr.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: Przez ks. kanonika Borsuka z Krakowa Elżbieta Bocheńska ze Lwowa 50 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **191 złr. 68 ct.**

Ogólna suma: **2343** złr. **12** ct.

Nadesłane przesyłki. Od księżnej Lubomirskiej z Krakowa zużyte marki pocztowe.

Dopłaty do „Echa“. Pani Marya Dwernicka z Krakowa 1·38 złr.; p. Walerya André z Krakowa 48 ct.; ks. Władysław Iwanicki z Konkolnik 38 ct.; razem 2·24 złr.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

O. Józef Platzer T. J., misyonarz nad Zambezą, przełożony misyi w Zumbo, zmarł 21 marca b. r.

Ks. Augustyn Meer, radca duchowny i prefekt konwiktu we Wrocławiu.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Nr. 7. **Kraków, 1 Lipca 1895 r.** **Rok III.**

13 lipca 1845 — 13 lipca 1895.

JEGO EMINENCYI NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU

Ks. Kardynałowi MIECZYSŁAWOWI LEDÓCHOWSKIEMU

PREFEKTOWI ŚWIĘTEJ PROPAGANDY

na dzień pięćdziesięcioletnich święceń kapłańskich

składa uczucia najgłębszego uszanowania i wdzięczności, oraz życzenia wszelkich błogosławieństw i łask Bożych

w imieniu Sodalicyi św. Piotra Klawera i redakcyi „Echa z Afryki"

Jego najuniżeńsza i niegodna bratanka

Marya Teresa Ledóchowska.

Tajemnica Przenajdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa.

(7 lipca).

Uroczystość tajemnicy Przenajdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, przypadająca na pierwszą niedzielę lipca, jest dla członków Sodalicyi św. Piotra Klawera tem świętszą uroczystością, że celem pracy tegoż Stowarzyszenia są gorące usiłowania stać się pomocnem w dziele zniesienia niewolnictwa i brać udział w pracach apostolskich dla Afryki. Tem działaniem obejmującem dziś cały świat cywilizowany, Sodalicya staje się także wielce użyteczną w niewyczerpanych poświęceniach misyonarzy pracujących w Afryce nad duszami biednych Murzynów, z równą miłością Przenajdroższą Krwią Zbawiciela odkupionych i czyniących wszystko, aby nieszczęśliwym ludziom, żyjącym w dzikiem pogaństwie, źródła zbawienia otworzyć.

Dlatego na dzień tej pełnej miłosierdzia tajemnicy odzywamy się także do serc wszystkich pragnących Królestwa Bożego na ziemi, do serc pojmujących doniosłość dzieła myślą Zbawiciela podjętego, prosząc o modlitwy w intencyi szerzenia i powołania do wiary św. tych biednych pogan, którzy raz oświeceni i łaską Przenajdroższej Krwi Jezusa ze swej dzikości podniesieni, są budującymi wielbicielami mądrości i miłości Boskiej, pełnymi wiary i ufności w owe Boskiego Mistrza wyrazy: *Nuż tedy sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twojego!*

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha.

Gabon, 1 marca 1895.

Szanowna Pani Sekretarko!

Pozwól Pani, bym w tem pierwszem piśmie mojem wprost do Niej wysłanem, złożył najgłębsze podziękowanie za list Jej z dnia 9-go lutego, prawdziwie apostolskiej i pocieszającej treści. Z tego, co wyczytałem, jest widocznem, że błogosławiony Piotr Klawer, wzór i protektor nasz, czuwa ze swej wysokości nad dziełem przez się rozpoczętem i wyprasza pomoc Bożą dla tych, którzy z wiarą i miłością służą sprawie Bogu się podobającej. Miłą mi jest wiadomość o powodzeniu stacyj w Salzburgu i Krakowie, co także jest dowodem, że i tam współpraca dla misyj znalazła echo w sercach gotowych do poświęcenia.

W misyi naszej wszystko idzie zwyczajnie. Mamy dosyć pociechy, aby się użalać i nie brakuje prób, by się wielce radować.

Od Badumów z nad Wysokiej-Dyore wiadomości są złe. Natomiast wśród ludności chrześcijańskiej wszystko idzie bardzo dobrze. Wielebny Ojciec Tristant wrócił zbudowany ze swej ostatniej wycieczki. Wielu umierających ochrzcił, jeszcze więcej dzieci wykupił i całe osady Wysokiej

Rzeki nawrócił. W Mopoko, centralnym punkcie tamtych krajowców, miał szczególne spotkanie: Maurycy Elunu, wychowaniec misyi, który sześć miesięcy temu wrócił do swej rodziny, wyszedł pierwszy na spotkanie Ojca do Mopoko i rzekł: „Ojcze, zatrzymaj się, chcę ci pokazać moją szkołę i przedstawić dzieci miejscowe, umiejące równie dobrze katechizm“. Następnie rzekł: „Oto młodzieniec, którego ochrzciłem, bo jest już dorosły, by dłużej czekał“ — i wskazał mi dwudziestoletniego murzyna, syna tamtejszego naczelnika. Dalej powiedział: „Dałem mu ślub z jedną kobietą, a wkońcu udzieliłem obojgu Bierzmowania, bo do biskupa daleko, a ciebie, Ojcze, nie można się było doczekać“. Jak widzimy, jest to nadużycie władzy wynikłe z wielkiej gorliwości.

Odtąd znów zawisły nad nami dnie ciemne. Głód w kraju z przyczyny nieurodzajów grozi misyi brakiem żywności dla biednych, osieroconych, z niewoli wykupionych dzieci; — następstwem zwyczajnem tej klęski są ciągłe i nieznane choroby. Nakoniec banda złoczyńców, wyjętych z pod prawa, zabiera kury, owce, ten jedyny ratunek w potrzebie. W tej doli polecam modlitwom całej Sodalicyi tę ukochaną odległą misyę Easterville. — Z nad rzeki Ogowe poniżej Eambarene wiadomości są pomyślniejsze. Jeden z misyonarzy co tylko ztamtąd przybyły pisze mi, że w przeciągu jednego miesiąca 150 osób dorosłych, przygotowanych przez katechetów, kosztem naszym utrzymywanych, do chrztu św. przystąpiło. Nadto Ojciec Lejeune donosi, że u Pahuinów, plemienia wielce wojowniczego, bardzo dzikiego, nawet ludożerczego, znając ich język, był dobrze przyjęty. Ojciec pisze: Wszystkie dzieci chciały iść ze mną. Rodzice chętnie się na to zgadzali — wziąłem ich dwadzieścia dwoje, gdyż więcej nie mieściło się na mojej łodzi. W dalszej mojej podróży mógłbym był pomnożyć liczbę powierzanych mi dzieci do stu pięćdziesięciu — lecz myśl, jak wyżywić te małe buzie o wielkich zębach!...

Hèlas! hèlas! parvuli petierunt panem, bez chleba, który żywi ciało, i chleba, który żywi duszę!...

W innych stacyach, a mianowicie w misyi Fernand-Vaz, położonej nad przepysznem jeziorem, umieściliśmy 28 dziewczynek. Dlaczego? Oto dlatego, że gdybyśmy ich nie byli wykupili, byłyby zamienione na materye, alkohol etc. i zostałyby żonami starców nienasyconych wielożeństwem. Teraz oczekują one przybycia Sióstr, które mam nadzieję wkrótce ustalić w tym kraju. Jedną z goretszych modlitw naszych jest prośba, aby Bóg natchnął serca ludzi bogatych myślą zniesienia niewolnictwa, tych nieszczęśliwych dziewcząt, które wychowane po chrześcijańsku, następnie złączone z chrześcijanami, stałyby się rodzinami według woli i przykazań Bożych.

Nakoniec łączę głębokie podziękowanie Szanownej Pani Sekretarce, jakoteż hr. Ledóchowskiej i całemu Stowarzyszeniu za wszystko, co czynicie dla tej misyi. Dzieci nasze modlą się gorąco za swych dobrodziei z Austryi w czasie mszy św. ofiarowanej na ich intencyę w każdy czwartek tygodnia. Ja także łączę modły moje o pomyślność tego dzieła i jeszcze raz powtarzam wyrazy wdzięczności i szacunku. *Aleksander E. Le Roy*

Apostolski Wikaryusz Gabonu.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

Boroma, 10 października 1894.

Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za łaskawy list Pański z dnia 21 marca. Wstyd mię, że ze względu na tutejsze afrykańskie stosunki i z powodu osławionej poczty w Zambezie, dziś dopiero odpowiedzieć mogę na piękne przysłane mi pismo.

Powracając raz jeszcze do rabunku Ojców i wartościowych posłanych nam rzeczy, nadmienić muszę, że wszystkie środki do zabezpieczenia tej podróży użyte zostały, a że wypadek ten się zdarzył, winą jest jedynie opłakanych stosunków tutejszych. Ojcowie byli ofiarami i gdyby nie byli zostali uwięzionymi, cała portugalska ekspedycya prawdopodobnie zniszczonąby została.

Cieszy nas serdecznie wiadomość, że przedsięwzięcia Pańskie tak widocznie obfitują w błogosławieństwo Boskie i że oba wydania „Echa“ tak licznych mają czytelników. Niechaj Bóg dobry w tak wielu mozołach i pociechy swej nie poskąpi i doda siły do wytrwania w obranym celu.

Któż wie, jak się rozwinąć może to rzucone kiełkujące nasienie? — Piękna idea, którąś mi Pan łaskawie przedłożył, a która zapewne gorliwością Pańską w czyn wprowadzoną została, mówię tu o Sodalicyi św. Piotra Klawera — jest wielkiego znaczenia. Zawiłym bowiem problematem, ale więcej lub mniej do rozwiązania możebnem jest zadanie połączenia czynnego i systematycznego sposobu zakonnego życia z pewnemi lżejszemi ustawami zgromadzeń kongregacyjnych.

Pracujesz Pan odważnie w tym kierunku i ofiara Pańska zupełnie się temu świętemu dziełu przykładem i słowem poświęcając — obfite wyda owoce. Już to jest zbyt cennym nabytkiem, że pomoc dla misyj afrykańskich przybrała rodzaj widomej korporacyi, zapewniającej jej istnienie na przyszłość.

Również i mój plan, którego mi Bóg przeprowadzić nie dozwolił, t. j. zorganizowanie związku pisarzy i literatek, którzy, jak niegdyś dawne zakony krzyżackie mieczem wojowali, dziś piórem dla Chrystusa wojować mają, — na nowo powstaje w mej myśli.

Proszę uprzejmie o piękne obrazki „Marya zbawienie Afryki“ na koszt nasz. Obrazki wogóle nie są rzeczą praktyczną dla naszych chrześcijan, albowiem nigdzie schować ich nie mogą; ale jednak wyżej wymieniony obrazek silne uczyni wrażenie na naszych czarnych. Różańce i obrazki bardzo są przez Murzynów cenione, ale te ostatnie najczęściej gubią lub też w ich chatach szczury i myszy je zjadają. Za to medaliki wielką mają dla nas wartość.

Swoją drogą czyniłem i ja sam kroki o obrazki, które li tylko dla czarnych mają być malowane. Niezwykle gorliwa dobrodziejka Murzynów każe obecnie malować duży obraz, w którym jest piekło i niebo, przeważnie zapełnione czarnymi. Rzecz taka bardzo będzie praktyczna dla tych biednych Murzynów, których najmniejsza okoliczność zrazić może. Pokazywałem raz piękny obraz przedstawiający niebo. Czarni przypatrywali mu się długo, aż wreszcie jeden zawołał:



Małżeństwo z krainy Kongo.

— Panie, niebo musi być jedynie dla białych, bo ani jednego nie widzę tam czarnego!

Byłem zbity z tropu, a tłómaczenia moje nie dopięły celu, albowiem czarne na białem stało, że żadnego Murzyna w niebie niema. Gdzie zaś ich myśli się snuły, poznałem to po wyrazie ich twarzy, gdy im pokazałem straszliwy obraz piekła; patrzeli nań z obojętnością, bo zapewne myśleli sobie: „To także jest tylko dla białych, bo żadnego tam Murzyna nie widać“.

Dlatego też byłoby dobrze malować takie obrazy, gdzie się i biali i czarni znajdują, i porozsyłać je po różnych misyach. Również i Święci rasy murzyńskiej powinni być raz wreszcie więcej uczczeni. Prześlicznem jest życie św. Antoniego z Noto, Murzyna (14 marca). I dwóch mamy prócz tego Świętych czarnych! Wzruszającym jest życiorys św. Benedykta z Palermo (4 kwietnia), który choć Murzyn, był gwardyanem w zakonie Kapucynów. Również nie trzeba zapominać, że jeden z pierwszych Apostołów, św. Mateusz, był Murzynem. Jakże pięknieby było, gdybyśmy mogli posiadać w misyach wizerunki tych czarnych Świętych!

Właśnie w tych dniach odbywałem egzamina w naszych szkołach. Pocieszającem dla mnie było, że pomimo naszych słabych sił, zezultaty były bardzo pomyślne. Przewidzenie, że Murzyni do nauk nie są zdatni, jest zupełnie bezpodstawne, przynajmniej w tutejszych i sąsiednich plemionach. Mamy tu kilkoro dzieci, któreby nawet w europejskich szkołach pierwsze sobie miejsce wywalczyły. To nas skłoniło, żeśmy prosili, aby troje dzieci na koszt państwa wysłać do Portugalii do apostolskiej szkoły. — Mamy nadzieję. że zamiar ten się urzeczywistni. — Inne znów dzieci z czasem przystąpić mają do naszego zgromadzenia jako braciszkowie. — Daj Boże, aby z czasem ogromny ten nasz budynek zamienił się na Seminaryum!

Chłopcom wręczyliśmy 22 premij za dobre obyczaje i postępy w naukach, a szczególnie w religii. Nożyczki uważae są za najwyższą nagrodę: klucz, scyzoryk, kilka guzików, uszczęśliwiają nasze biedne dzieci na parę miesięcy. Oprócz zaś tego wielkiem odznaczeniem było, że siedmiu chłopców otrzymało pozwolenie chodzenia w spodniach. Chłopcy bowiem nasze chodzą jedynie w koszuli z najtańszej skrajanej materyi, i dopiero gdy chłopiec pilnością swoją podniósł się nad swój stan, może chodzić w europejskiej odzieży.

U Sióśtr egzamin bardziej był jeszcze zajmujący z powodu wystawy prac i robót kobiecych. Siostry są w podziwieniu nad zdolnością dziewczynek do szycia, haftu i innych robót. Były tam w istocie przedmioty nie ustępujące w wykończeniu pierwszorzędnym szkołom żeńskim w Europie. Odznaczenia otrzymały niektóre za szycie, drugie za hafty, inne za piękne robienie pończóch, inne znów za przędzenie, pranie lub gotowanie, a jedna wreszcie za mistrzowskie lepienie garnków z gliny. W religii zaś zasłużyły wszystkie na odznaczenie lub pochwałę. Wiele zaś popisywało się piękną kaligrafią.

Tak więc młoda nasza misya w Boroma jedyną jest oazą cywilizacyi na całą tę dziką okolicę A to zawdzięczamy dobroczyńcom naszym, którzy

ofiarami swemi tę trudną misyę ugruntowali i nadal utrzymują. Jeszcze bardziej pocieszającym jest widok, jak w niedzielę wszyscy prawie zbliżają się do Stołu Pańskiego i gorliwie modlą się za swych dobrodziejów. Najważniejszem wydarzeniem tegorocznem są odwiedziny Najprzewielebniejszego naszego Biskupa. Jest to wogóle pierwszy Biskup, który swą wycieczkę tak głęboko w te dzikie kraje zapuścił; 170 osób otrzymało św. Sakrament Bierzmowania.

Czy mogę teraz wypowiedzieć moje życzenia? Pan wiesz, że tu w naszej misyi wszystko przydać się może, lecz najbardziej pieniądze, bo za nie wedle potrzeby najniezbędniejsze rzeczy sprowadzić i kupić można. Wstydzę się przyznać do tego tak otwarcie, ale cóż robić, kiedy miłosierny Bóg tak zrządził, że i w najświętszych rzeczach od tego lichego złota zależni jesteśmy. Ale może uczynił to Pan Bóg dlatego, żebyśmy wszyscy mniej lub więcej udział brać mogli w świętej sprawie misyj. Że właśnie teraz kilkoro małżeństw mam pobłogosławić, prosiłbym bardzo o parę pierścionków. Również parę lekkich instrumentów do kościelnej muzyki i śpiewu, n. p. trąby, cytra, skrzypce, bardzo byłyby pożądane. Braknie nam także lichtarzy do naszych ołtarzy. A najpotrzebniejszym artykułem do przesłania nam są materye tak dla nas jak dla naszych 200 dzieci.

Niech Pan raczy wybaczyć śmiałość moją, — ale biedny misyonarz z Niższego Zambezu, a szczególniej z Boromy, wstydzić się nie powinien. Również nadmieniam, że posyłki via Tryest albo Neapol taniej i prędzej do nas dochodzą.

Poruczając siebie i misyę względom i modlitwom Pańskim, kreślę się najniższym sługą.

Władysław Menyharth T. J.

Misya SS. Franciszkanek-Misyonarek, Dom św. Moniki.

Kartagina, 14 grudnia 1894.

Szanowna Pani Hrabino i kochana Siostro! [1])

Dawno powinnam była złożyć moje najczulsze podziękowanie za coraz gorliwszą opiekę nad naszym maluczkim zakątkiem na tej wielkiej ziemi Afryki, wznoszącej głosy swej strasznej niedoli do szlachetnych serc Waszych. Wyznawszy moją winę, donoszę Pani, że dar Jej, przeznaczony do przybytku Bożego odebrałyśmy, za który uczucia wdzięczności dla Szanownej Pani składamy u stóp krzyża Chrystusowego, polecając zdrowie Jej i obfitość łask tak dla Pani, jakoteż dla całej Sodalicyi najmiłościwszemu Sercu Jezusowemu. Mam też nadzieję, że zbliżający się rok będzie pod każdym względem pomyślniejszym i pragnę, aby Bóg wspierał, zacna Pani, Twe gorące usiłowania w szerzeniu chwały Jego i dobra dusz.

---

[1]) List ten pisany jest do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera (Przyp. Red.).

Z radością donoszę Pani, że nasza Sallucha robi wielkie postępy w nauce religii i jest bliską przyjęcia chrztu św.; z upragnieniem też czekamy dnia oddania tej duszyczki Kościołowi Chrystusa — i gdy to nastąpi, Matka nasza prześle Pani jej historyę wielce zajmującą.

Nie doniosłam jeszcze Pani, że urządziłyśmy kwestę na wzniesienie naszego kościółka, która nam się bardzo udała — protestanci, żydzi, muzułmanie wspierali nas równie chętnie jak katolicy, — a ci ostatni nie mogąc dać pieniędzy, oddawali wszystko, na co ich było stać. Temi dniami udały się kwestarki do dzielnicy Arabów; przechodząc około biednego sklepiku, nie zatrzymały się. Ubogi Arab zawołał je, pytając: „Czemu mnie omijacie? — ja chcę dać wam wszystko, co wam będzie użyteczne“. — Cieszmy się, droga Siostro, tą Opatrznością, ufając, że świątynia wzniesiona ofiarnością grzeszników — dla grzeszników wyjedna błogosławieństwo Boże dla naszej ukochancj Afryki!

Jeszcze jedna wiadomość. Od trzech miesięcy z polecenia Matki Przełożonej odwiedzamy i pielęgnujemy biednych chorych. Polecamy tę nową pracę naszą modlitwom Pani, by nam Bóg dopomógł być użytecznemi i wiernemi pracownicami, przywracającemi nietylko zdrowie ciała, ale abyśmy jeszcze więcej dbały o nawrócenie dusz zbłąkanych na łono Kościoła.

Kończę to moje pismo powtórzeniem najgłębszego uczucia wdzięczności dla Szanownej Pani Hrabiny.

Oddana w Bogu Siostrzyczka św. Ojca Franciszka

Marya od Słowa wcielonego.

OO. Oblaci od Niepokalanego Poczęcia.

Misya Syonu, Kraj Basutów, 3 kwietnia 1895 r.

Szanowna Pani!

Biedny misyonarz Kaffrów posłyszawszy o gorącem poświęceniu Pani w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi, odzywam się i polecam Jej pamięci, jakoteż dobrej woli szlachetnych serc mieszkańców Europy. Myślę, że Szanowna Pani z radością przyjmie niektóre pocieszające szczegóły o postępach wiary św. w tym dzikim kraju.

Otóż lat temu trzydzieści jak OO. Oblaci od Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny rozłożyli tu pierwsi swe namioty śród ludności, o której dochodziły ich najstraszniejsze wieści. Bóg miłosierny pobłogosławił cudownie ich poświęceniu, bo dziś już na tysiące liczą dusze wyznające Boga prawdziwego. Nieco później rozszerzyli swą pracę nad plemieniem Basutów, których słusznie nazwać można ostatnią, bo ludożerczą rasą ludzką, praktykującą wielożeństwo i składającą w jaskiniach najszkaradniejsze bałwochwalcze ofiary i bezwstydne uczty, a jakoby dla spotęgowania dzikości swych obrzędów, odziewają się skórami różnych zwierząt, tracąc całkowicie cechę ludzką.

Dziś jest tam już nieco inaczej, ludożerstwo zniesione, jednak wielożeństwu trudno zapobiedz. Jedyną i zbawienną radą są szkoły, a przez nie

znajomość dobrego i prawdziwego Boga. O tak, szkoły to jedyny środek podniesienia i nawrócenia tych biednych ludzi. Każda też misya ma swoją szkółkę, z wyjątkiem Syonu, nad czem niewypowiedzianie ubolewam. Tam, gdzie są szkoły, tak starsi jakoteż dzieci chętnie się uczą katechizmu, pilnie chodzą do kościoła, — a powoli ugruntowani w wierze i ochrzczeni, z wdzięcznością serc czystych pielęgnują skarb otrzymany — a gdy przez słabość ludzką zdarzy im się upaść, spieszą do konfesyonału dla wyznania grzechu z żalem i pokorą zbłąkanych owieczek. Prędko też powstają — a często budując swych kierowników przykładami cnót heroicznych, budzą w nich coraz większą gorliwość do pracy.

Kilka dni temu dziewczynka z Gethsemanu, misyi sąsiedniej Syonu, udała się w pole po dynie mające służyć na kolacyę dla całej rodziny. Tam spotkała dawne swe przyjaciółki (poganki), wzywające ją, by przyszła dzielić ich bałwochwalcze uczty; a gdy im oznajmiła, że będąc chrześcijanką, wstrętne są dla niej ich obyczaje — rzuciły się na nią, lecz dziewczynka podwoiwszy swe siły, powaliła pierwszą na ziemię, inne się z bojaźni rozpierzchły — te zaś, które schwycić mogła, za napaść ukarała. Następnie przybiegła do misyi, wyznając Ojcu, dlaczego poganki pobiła. Trudno było mieć jej za złe, że w obronie własnej stoczyła walkę, na czem ucierpiała tylko odzież okrywająca jej czarne ciało.

Położenie wszystkich dziewcząt ochrzczonych jest ciężkie; prześladowane i bite za wyrzeczenie się swej fałszywej wiary, zadziwiają stałością i poddaniem się bez skargi prawie codziennym męczarniom, co też jest jawnem zwycięstwem działania Bożego nad szatanem, który kilka lat temu był panem tych dusz, zachowujących od chwili przyjęcia chrztu św. całą świętość i czystość tego klejnotu.

W towarzystwie Wielebnego Ojca Prefekta zwiedziłem także w tym czasie misyę założoną w kraju zwanym Roma. Wielebna Przełożona zaprosiła nas uprzejmie do szkółki żeńskiej w godzinie pracy ręcznej. Więcej jak 50 dziewcząt było zajętych: pierwsze międliły len, który były same zasiały i zebrały, drugie czesały czyli równały go, inne przędły, a następne tkały płótno — zaś więcej uzdolnione krajały bieliznę i rozdawały do szycia. Podobnie pracowały około wełny używanej na wszelkiego rodzaju trykoty. — Spotkaliśmy tam najpierwsze uczennice tej szkoły, obecnie babki dzisiejszych wychowanek; wszystkie te trzy pokolenia odziane wyrobami własnych rąk, pracowite, pobożne, świecą dobrym przykładem całej wsi, wspólną modlitwą i nauczaniem katechizmu. — I oto znów nieobliczone korzyści, czerpane w szkole i pod kierownictwem Sióstr apostolskiego poświęcenia.

Dotąd najgorętsze usiłowania moje wystawienia szkółki w Syonie rozbijały się o brak funduszów. Misya założona od lat siedmiu liczy kilka tysięcy chrześcijan; kościółek już za mały. Kilkuset chłopców mieszczę, gdzie się da, inni są pasterzami bydła, i ich to fotografie załączam. Najsmutniejszy jest los dziewczynek, których oświecenie i nawrócenie położyłoby tamę wielu występkom.

Naczelnik miejscowy domaga się koniecznie szkółki. Córka jego, już ochrzczona, byłaby tam pierwszą prócz 50-ciu zgłaszających się. Ojciec jej

daje z własnego popędu przepyszny obszerny plac na zabudowanie i ogród. Dwie Siostry Białe i jedna Murzynka są gotowe na każde wezwanie. — Rozpoczynam więc dzieło, mające na celu chwałę Boga, z ufnością w Jego nieograniczoną pomoc. Dwieście franków, któremi rozporządzam, to niewiele, lecz sumka ta, pomnożona Opatrznością Boską, wystarczy. O modlitwę na tę intencyę Szanowną Panią i Jej współpracujących upraszam i wracam do porzuconej dla napisania listu tego kielni, łącząc wyrazy szacunku i poważania.

Oddany sługa w Chrystusie
J. Cénez O. M. J.

MAŁY
FEUILLETON.

Dwie małe bohaterki.

Zeszłego roku w sierpniu Przełożona szpitala św. Elżbiety przybywszy do domu macierzystego dla załatwienia różnych spraw, oznajmiła dwom dziewczynkom, przyjętym w czasie panującego głodu do ochronki — że gdy klęska ta minęła, matka ich (Arabka) złożywszy pieniądze na koszta podróży, żąda ich powrotu, więc Mateczka je zabierze, by je oddać matce. Rozpacz dzieci na tę wiadomość była rozrzewniającą. — Przywiązane do domu, uszczęśliwione z pożywienia i opieki prawdziwie macierzyńskiej, na samą myśl powrotu i nędzy, jaka ich czekała, zalewały się łzami, prosiły, błagały, by zostać mogły — lecz daremnie. Nie można było zatrzymywać dzieci, dawszy słowo Matce, że się je odwiezie.

Więc Matka Gonzaga z sobą je zabrała. Biedne dziewczynki! Z gorącą modlitwą do Najświętszej Maryi Panny, by się niemi opiekowała, opuściły to błogosławione przytulisko. Starsza Miriam zawiesiła na grocie, naśladującej ową w Lourdes, szkaplerzyk niepoświęcony, który miała na szyi. Zora złożyła ostatni pocałunek, przyrzekając Matce Bożej, że ucieknie z domu, by do Niej wrócić.

Jako dzieci od 10 do 12 lat, rozerwały się nieco podróżą — a potem szpital, to jeszcze dom Boży, dom Sióstr, gdzie znajdą obraz Maryi Niepokalanej.

Lecz wkrótce nadszedł dzień, w którym pojawiła się matka dla odebrania swych dzieci. Nowe łzy, nowe błagania, mówiąc: „Matko, nie odbieraj nas ztąd, nam tu tak dobrze u tych kochanych Sióstr, one nam dają chleba, figi, uczą nas modlić się za ciebie. My cię kochamy, ale nie chcemy

wrócić do nędznego życia dawnego". — Matka coraz więcej nalegała, naprzemian czułością, lub groźbą, na co dzieci odrzekły:

— Sprowadź kogo chcesz, straż miejscową, czy prezydenta, my wrócić nie chcemy, nie opuścimy naszych Sióstr, chociażby nas w kawałki krajać chcieli. — Gdybyśmy wróciły, kto na nas będzie pracował? Czy brat, który cię tu pewno przysłał? On ślepy. Zabiera nas, by nas sprzedać, by nas bito dzień cały, byśmy żyły w poniewierce! Idź matko i powiedz bratu, że my wyjść ztąd nie chcemy.

Arabka, która przecież swe dzieci kochała i odbierała je, czyniąc zadość naleganiom syna, którego zamiary biedne dzieci odgadły — uległa prośbom dzieci i rzekła:

— Zostańcie więc, kiedy wam tu dobrze, nie chcę was zabierać przemocą. Widzę was, to dla mnie dosyć, jestem zadowoloną i nie żałuję pieniędzy wydanych.

Odjechała, zostawiając dzieci pod opieką Sióstr. — Miriam i Zora skakały z radości, czując się ocalonemi, podwoiły gorliwość w modlitwie i pracy stosownej ich wiekowi i sile. — Gdy znów na trzeci dzień pojawiła się matka ze swoim ciemnym synem i kilkoma jego towarzyszami uzbrojonymi w kije i zdecydowanymi porwać dzieci, powiązać je, gdyby się wzbraniały. Matka zaś oświadczyła, że jest w prawie zabrać swe dzieci, sprzedać je, gdyż potrzebuje pieniędzy na życie, a gdyby się opierały, ma prawo zabić je, — co też, sądząc po strasznym wyrazie jej twarzy, byłaby zdolną uczynić pod szatańskim wpływem syna i złych ludzi.

P. Hanriot, prezydent miejscowy, był świadkiem tej okrutnej sceny. Dziewczynki widząc się w niebezpieczeństwie, zdobywały się na niesłychaną energię. Głosem rozpaczy rzekły do matki:

— Nie dosyć ci, że sama rzucasz się w ogień piekielny — chcesz jeszcze wtrącić tam twe własne dzieci. O, gdyby żył nasz ojciec, zrozumiałby, o ile życie, którem tu oddychamy, jest lepsze od tego, jakie nam gotujesz. — Ale ty matko nie rozumiesz dobra naszego; chcesz nas zgubić, sprzedając nas jak bydlęta. Obca ci jest religia prawdziwego Boga, która nakazuje kochać i wspierać rodziców swoich. Gdy dorośniemy, będziemy pracować na ciebie, nie będzie ci na niczem zbywało. Dziś, gdybyś chciała, byłabyś tu przyjętą; Mateczki zawsze są gotowe przygarnąć duszę zbłąkaną.

Arabka głucha na słowa swych dzieci i naglona groźbami obecnego syna, wyprowadziła dziewczynki na dziedziniec otaczający szpital, pewną będąc, że tam schwycone przez ludzi, którzy się tego czynu podjęli, nie wyślizną się więcej z ich rąk. Lecz nie była to rzecz tak łatwa. Dzieci z właściwą zręcznością tej rasy, wymknęły się ze szponów swych prześladowców w chwili dopięcia ich zamierzonego celu, i broniąc swej sprawy, słowami najwymowniejszej rozpaczy rzekły:

— Wolimy mieszkać z psami, ze świniami, wolimy chodzić nieokryte, głód cierpieć, niżeli wrócić.

Ta wzruszająca scena wyciskała łzy z oczu wszystkich obecnych. — Po godzinie hałaśliwych sporów i gróźb, matka zmęczona oświadczyła wkońcu, że jeżeli jej wrócą 20 franków, które była złożyła na koszta powrotu dzieci,

a których usilnie żąda jej syn — zobowiąże się wobec świadków pozostawić w spokoju dzieci (których stałość wcale niedrogo pieniężnie okupioną została). Prezydent Hanriot odebrał akt zeznania Arabki, wezwawszy dwóch świadków mogących świadczyć w razie potrzeby.

Matka Gonzaga wyliczyła 20 franków Arabce, która oddając je synowi, rzekła:

— Oto twoje pieniądze, idź i zostaw mnie w spokoju.

Dzieci odetchnęły nareszcie swobodnie. A matka zmieniwszy natychmiast swoje zachowanie, rzewnie zapłakała i biorąc swe dzieci w objęcia, pieściła i całowała je, mówiąc:

— To on, to brat wasz zmuszał mnie do tego wszystkiego. Ja was kocham i nie byłabym wam robiła tej przykrości.

Biedne dzieci jeszcze przestraszone, nie dowierzały szczerości tych pieszczot, a młodsza wskazując na serce, rzekła:

— Matko! to, co dziś przeżyłyśmy, będzie tu wyryte na wieki.

Dnie następne były dla naszych dzieci dniami pokoju i radości. — Idąc czy wracając z pracy lub modlitwy, zawsze powtarzały: „Dziękujemy Ci, o dobry Boże“!

Biedna matka tych małych bohaterek starała się zatrzeć w pamięci swych dzieci owe straszne chwile; odwiedzając je, przynosiła różne przysmaki arabskie, często płakała, porównywując swą ciężką dolę z ich spokojnem życiem.

Nie dalej jak po powrocie do domu, syn i jego towarzysze wyrzucając matce, że pozbawiła ich korzystnej sprzedaży dziewczynek, zbili ją nielitościwie, dalej sprzedali kawałek ziemi do niej należący, pieniędzmi się podzielili, a matkę z najmłodszym synem, sześć lat liczącym, z domu wypędzili. Biedna Arabka często zachodziła do szpitalika, gdzie prawdopodobnie otrzyma schronienie na resztę życia. Dziewczynki są coraz roztropniejsze i pobożniejsze. Jedna z nich wróciła do domu św. Karola, druga pracuje w szpitalu. Obie z upragnieniem oczekują dnia chrztu św.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po 5 ct., = 10 fg.

Wykaz datków *(suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **2343 złr. 12 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 23 czerwca 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

✝

Niezbadanym wyrokiem Boskim straciła Sodalicya św. Piotra Klawera pierwszego swego Sodalisa i wielkiego, niezapomnianego dobroczyńcę, duchownego radcę i prefekta konwiktu dla chłopców we Wrocławiu, Przewielebnego księdza

Augustyna Meera

który d. 16 czerwca po krótkich lecz ciężkich cierpieniach tamże życie zakończył.

Dnia 28 sierpnia roku zeszłego, w dniu swych imienin, poświęcił się był dziełu naszemu, któremu od tego czasu z największą się oddał gorliwością. Sodalicya traci w nim pełnego zapału Sodalisa, a jeneralna kierowniczka wiernego przyjaciela i doradcę.

Prosimy wszystkich członków Sodalicyi o jałmużnę modlitwy.

W imieniu Sodalicyi

Marya Teresa Ledóchowska
jeneralna kierowniczka.